



W jaki sposób możemy wykonać przywileje braterskie

Nasz tytułowy tekst znajduje się w Liście do Hebrajczyków 10:25 – „Czuwajmy też jedni nad drugimi, zachęcając się do miłości i dobrych uczynków. Nie opuszczajmy wspólnych zebrań, jak to niektórzy zwykli czynić; przeciwnie, dodawajmy sobie wzajemnie otuchy, a to tym więcej, że widzicie, iż zbliża się wielki dzień”.

Obecnie żyjemy w czasie żniwa i żeby być w harmonii z duchem czasu, to nasz przedmiot powinien posiadać jakąś łączność z pracą żniwiarską. Musimy pamiętać przy tym, że żniwo obejmuje nie tylko ścięcie zboża, lecz także różne procesy konieczne do otrzymania plonu, który został zebrany, a więc związanie w snopy, złożenie w kopy i ostatecznie zwiezenie do stodoły. Dzisiejszego poranka wskażemy wam, w jaki sposób możecie udać się na niwę i zebrać więcej ziaren pszenicy używając sierpa Prawdy. Szczególnie będziemy starali się wykazywać, jaki jest nasz obowiązek odnośnie pokrewnych nam ziaren pszenicy. Wierzę, drodzy przyjaciele, że nasz stosunek do naszych braci będzie posiadał bardzo ważny wpływ na nasze życie, jak również okaże się pomocny dla tych, którzy usiłują kroczyć z nami tą samą wąską, lecz cenną drogą.

Gdy wejrzymy w różne religie świata, to zauważymy, że Szatan prawie w każdej podaje naukę o trójcy. W religii chrześcijańskiej nauka ta zajmuje wybitne miejsce. Mówiąc to nie mam zamiaru przyznawać Szatanowi oryginalnej wynalazczości pod tym względem. Wierzę, że żadne ze stworzeń Bożych nie może samo z siebie stworzyć czegoś oryginalnego. Bóg jest jedynie Tym, którego idee są wyłącznie oryginalne. Pamiętajcie, że Jezus zawsze to wyznawał, że sam z siebie nic nie czyni, lecz tylko to, co widzi, że Ojciec czyni. Tak też jest z Szatanem. Używa on niektórych rzeczy, które widział i o których słyszał, gdy znajdował się w harmonii z Najwyższym i po częściowym przekręceniu ich czy przerobieniu używa dla swoich własnych celów. Może wydawać się nam dziwne, że Szatan tak wytrwale narzuca ludziom naukę o trójcy. Przypuszczamy, że musi mieć pewien powód ku temu. Zapoznaliśmy się już z nieracjonalnością i brakiem podstawy Pisma Świętego odnośnie nauki o „trójcy”, gdyż brat Woodworth tak dobitnie przedstawił nam ten przedmiot, że dodatkowe komentarze są zbędne. Ale zauważmy, czy przychodząc do Słowa Bożego nie dowiadujemy się, że celem Ojca naszego jest stworzyć „tróję”? Widzimy, że nasz Niebieski Ojciec jest pierwszym, najprzedszy i największym członkiem tej cudownej „trój-

cy”. Nasz Pan Jezus jest następną osobą, a wreszcie trzecią stanowić ma nie jedynie wpływ, dyspozycja lub moc ani też pojedyncza osoba, lecz Biblia podaje nam, że tym trzecim członkiem „trójcy” będą ci, którzy wiernie naśladowali naszego drogiego Odkupiciela.

Jezus wyraził tę myśl w swojej modlitwie, która jest zanotowana w Ewangelii św. Jana 17:21. „Niechaj wszyscy będą jedno jako ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie; aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś ty mnie posłał”. Tu więc jest trójca. Trzech w jednym: Ojciec, Syn i ci, którzy są naśladowcami Syna. Może zapytacie: Czy oni będą równi Bogu pod każdym względem? O nie, zdajemy sobie sprawę, że w tej trójcy Bóg będzie najwyższy, następnym będzie Jego drogi Syn, a najniższymi w tej cudownej trójcy będą ci, którzy są Jego naśladowcami. Ta myśl jest podana w 2 Liście Piotra 1:4, gdzie apostoł mówi: „Przez co bardzo wielkie i kosztowne obietnice nam są darowane, abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiej natury”. Takie jest właśnie znaczenie tego tekstu. Cieszymy się, że posiadamy taką nadzieję. Czy ona napęłnia nas pychą?

Nie, ona pobudza nas do pokory. Nie dziwi nas, że apostoł nazywa to „wysokim powołaniem”, że Pismo Św. poświęca temu przedmiotowi tak wiele miejsca. Któż mógłby uwierzyć, że coś podobnego jest możliwe, jeżeli nie posiadalibyśmy wielu dowodów Pisma Św. popierających tę obietnicę. Jeżeli tak wielkie błogosławieństwa są obiecanie, to jak dziwna (cudowna) musi być jedność pomiędzy tymi, z których będzie się składała ta klasa, Ciało Chrystusowe, „małżonka” Chrystusowa, klasa, która ma być o wiele bliższa Bogu i Jego Synowi aniżeli którykolwiek z aniołów był lub będzie. Nie jest więc dziwne, że Słowo Boże tak wysoko stawia nadzieje odnoszące się do Kościoła. Nie moglibyśmy wprost uwierzyć temu, jeżeliby Słowo Boże nie mówiło nam, że tak jest.

Rozumiemy więc, że nie tylko konieczne dla was i dla mnie jest, by przygotować się do chwalebnej stanowiska, lecz również jest konieczne, ażebyśmy pomagali naszym braciom i siostrze, by i oni mogli znaleźć się w chwalebnej klasie. Pamiętajcie zapewne tekst z Objawienia, który brzmi: „Nadeszło wesele Barankowe, a małżonka Jego nagotowała się”.

Zachodziłoby więc pytanie, w jaki sposób mamy wykonać naszą powinność wobec braci i siostr w Ciele Chrystusowym? W jaki sposób możemy wypełnić obowiązek,



jaki Bóg nałożył na nas jako na współczłonków jednego Ciała? Przypomnijmy więc sobie obecnie wiele różnych rzeczy, które są konieczne, byśmy swoje powołanie i wybranie uczynili pewnym. „Uważajmy więc jedni na drugich”, jak zachęca nas św. Paweł. Przede wszystkim musimy zaznaczyć, że ponieważ jesteśmy braćmi, to powinniśmy obchodzić się z nimi po bratersku. To znaczy, że musimy być w stosunku do nich uważni, musimy posiadać bardzo głębokie i serdeczne zainteresowanie się ich sprawami, ich duchowym dobrem. Często rozmyślałem o tym, co mówi św. Paweł w Liście do Rzymian 8:23 – „A nie tylko owo stworzenie, ale i my, którzy mamy pierwiastki ducha i my sami w sobie wdychamy, oczekując odkupienia ciała naszego”. Na co czekamy? Czy na odkupienie naszych fizycznych ciał? O nie, one zostały już odkupione, gdy zostaliśmy usprawiedliwieni przez krew Jezusa, to tym samym skorzystaliśmy z odkupienia naszych fizycznych ciał. Nasze ludzkie ciała nigdy nie będą posiadać większego odkupienia od tego, jakie otrzymały przy usprawiedliwieniu. Rozumiemy jednak, że ma nastąpić odkupienie NASZEGO CIAŁA – nie waszego ciała lub mego ciała, lecz naszego Ciała, tego jednego Ciała, w którym my wszyscy posiadamy dział. To było tym, za czym apostoł tęsknił. On powiedział (nie dosłownie, lecz wyraził taką myśl, że nie tylko oczekiwał na swoje zmartwychwstanie, że tęsknił nie tylko za czasem, kiedy wejdzie do Królestwa, lecz że on miał na myśli innych z ludu Bożego. On myślał w ten sposób: Ja miłuję ich tak jak samego siebie. Chętnie złożyłbym swoje życie za nich. Nie będę w zupełności zadowolony aż oni wszyscy będą tam ze mną. Ja pragnę znajdować się z Mistrzem, lecz pragnę także, by i oni byli z Mistrzem i oczekuję z utęsknieniem tego chwalebnego czasu, gdy ostatni członek przejdzie poza zasłonę i gdy całe mistyczne Ciało Chrystusa otrzyma pełne wyzwolenie. Widzimy więc, drodzy przyjaciele, że mamy wyzbyć się samolubnych uczuć, że musimy myśleć nie tylko o swoim działaniu w Boskim planie, lecz również o NASZYM, o całym Kościele.

Pamiętam, a było to dość dawno temu, że gdy raz zakończyłem swoją modlitwę, to uderzyła mnie myśl: „Co za samolubną modlitwę ofiarowałeś Bogu! Prosiłeś, by Bóg błogosławił cię, a wcale nie wspomniałeś o braciach; prosiłeś Pana, by dopomagał ci coraz lepiej rozumieć Jego Słowo, lecz nie prosiłeś, by On dopomagał i twoim braciom rozumieć je lepiej; prosiłeś o przywilej służby, lecz nie prosiłeś o podobne przywileje dla twoich braci. Powiedziałeś Panu, że tęsknisz za osiągnięciem doskonałości poza zasłoną, lecz nie wspomniłeś Panu o tym, że i twoi bracia również za nią tęsknią. Ukląknąłem więc i prosiłem Boga o przebaczenie mi mego samolubstwa, i modliłem się ponownie, lecz zamiast „ja” i „mnie” mówiłem „my” i „nam”. Myślę, drodzy bracia, że wszyscy pragniemy posiadać takiego ducha i zdawać sobie sprawę, że istnieje specjalny wza-

jemny stosunek pomiędzy tymi, którzy uczynili przymierze przy ofierze. My nie chcemy myśleć o sobie, lecz raczej chcemy „uważać” jedni na drugich, bośmy członkami jedni drugich, jak to powiedział apostoł Paweł. Wiem, że gdy zrozumiemy tę cenną prawdę i uczynimy zupełne poświęcenie, to będziemy posiadać podobne uczucia.

Swego czasu jeden z braci opowiedział mi o pewnym swoim przeżyciu. – „Bracie Barton – powiedział – gdy poznałem ten wielki i chwalebny Boski plan, to byłem przepełniony taką wdzięcznością, radością, że pragnąłem gorąco spotkać się z podobnie myślącymi i czującymi. Wkrótce dowiedziałem się z W. T., że około 150 kilometrów od miejsca mego zamieszkania miała odbyć się konwencja. Powiedziałem sobie, że muszę się na niej znaleźć, by spotkać się z ludźmi, którzy mnie tak bardzo interesują. Czuję, że miłuję ich tak, że gdy tam przybędę, to moje zachowanie będzie im się wydawało śmieszne. Nic jednak na to nie poradzę – muszę tam się udać, chociaż wiem, że nie zachowam się odpowiednio i rozsądnie. Czuję, że będę się tam uśmiechał, tak będę ścisnął ich dłonie, że oni prawdopodobnie pomyślą, że nie jestem dosyć poważny. W każdym razie pojadę tam.” Pojechał z sercem pełnym różnych niepewności, a wrażenia odniesione z konwencji tak określił: „Bracie, gdy znalazłem się na konwencji, to zobaczyłem, że oni wszyscy zachowali się tak samo jak ja myślałem, że będę się zachowywał”.

Taki duch ożywia nas wszystkich. Cieszymy się, że w opatrności Bożej zebraliśmy się tu, gdzie możemy „uważać” jedni na drugich.

Nie wystarczy jednak posiadać tylko takiego ducha, takie usposobienie na konwencji. Musimy uważać jedni na drugich we wszystkich nieprzyjaznych doświadczeniach, trudnościach i różnych kłopotach życiowych. Jeżeli ktoś z braci skrzywdził cię albo jeżeli postępuje niewłaściwie, ty musisz uważać na niego, czuwać nad nim, tak jak to powiedział nasz Mistrz (Mat. 18:15-17). Pan powiedział, że jeżeli brat wystąpił przeciwko nam, to powinniśmy iść do niego i powiedzieć mu o tym. Jeżeli nie będziemy mogli przyjść z nim do porozumienia, to możemy iść do niego z jednym lub z dwoma braćmi, a jeżeli nadal nie możemy tej sprawy załatwić, a rzecz wydaje się dość poważna, to może być przedstawiona zborowi.

Pan nie podał jednak tej reguły jako przykazanie, które musi być wykonane; innymi słowy, to nie znaczy, że jeśli brat coś uczynił, co cię obraziło, to ty musisz zawsze zastosować się do tej reguły. W większości wypadków byłoby właściwe nie zwracać na to wcale uwagi. Jeżeli posiadamy ducha wyszukującego pomyłki i czujemy, że musimy w ten sposób postąpić za każdym razem, gdy ktoś z braci uczyni coś, co nam się wydaje niewłaściwe, to możliwe, że bardzo często będziemy



musieli chodzić do braci, a także często niepokoić zbór. Co jakiś czas może będziemy mieli zebranie zboru przeznaczone dla rozważania naszych trudności z braćmi.

Drodzy bracia, im więcej będziemy posiadali ducha Pańskiego, tym mniej będziemy mieli okazji, by stosować tę metodę w życiu. Myślą naszego Pana było raczej, że lepiej byłoby zastosować się do tej rady, aniżeli myśleć źle o bracie i gdy sprawa jest tak ważna, że musi być załatwiona w jakiś sposób, to wtedy Pan mówi nam: „Idź najpierw sam do brata, lecz uważaj na niego. Czuwaj nad nim i pamiętaj, że mamy pobudzać jedni drugich do miłości i do dobrych uczynków”.

A możliwe jest iść do brata i pobudzić go do gniewu, mówiąc na przykład tak: „Słuchaj bracie, tyś wystawił mnie na wielką próbę. Ja miałem już prawie zupełnie zerwać z tobą społeczność, lecz wspomniałem na Pańską wskazówkę, że jeżeli brat twój wystąpi przeciwko tobie, to idź do niego i strofuj go, więc ja chcę zastosować się do tej reguły. To musi być załatwione, tak nie może być dłużej; jeżeli nie uznasz, że źle uczyniłeś i nie naprawisz swego postępowania, to będę musiał obrać inną drogę w tej sprawie”. Ktoś mógłby pomyśleć, że to cesarz np. niemiecki stawia ultimatum carowi rosyjskiemu. A potem taki brat dziwi się, że nie załatwił sprawy. Bierze więc ze sobą dwóch albo trzech braci i znów idzie do brata. Gdy przedstawia sprawę przed nimi, to mówi: „Obecnie postąpiłem według rady Pana. Byłem już u niego i powiedziałem mu, żeby przyznał się do winy, lecz on nie chciał nawet o tym słyszeć. Odwrócił się ode mnie, więc stosując się do rady Pana wezwałem was i obecnie należy coś w tej sprawie uczynić”.

Taki brat nie postąpił wcale według wskazówek Pana. Raczej powinien był udać się do owego brata w takim duchu: „Bracie Kowal, przyszedłem do ciebie, by porozmawiać z tobą. Wiesz, wydaje mi się, że miłość braterska powinna mieć dla nas wielkie znaczenie. Ja miłuję Ciebie tak jak i wszystkich innych braci, lecz ostatnio pewne małe rzeczy stanęły pomiędzy nami. Czy zauważyłeś to? Wydaje mi się, że nie ma już między nami tej dawnej, serdecznej miłości. Może jest w tym i moja wina, bo często jest tak, że gdy coś wydarzy się, to łatwiej widzi się winę drugiego aniżeli swoją. Ja widzę, w czym ty, jak mi się wydaje, zawiniłeś, a ty bez wątpienia widzisz, na czym polega moja wina. Czy nie moglibyśmy tej sprawy jakoś załatwić? Wierzę, że to będzie dla duchowego dobra nas obu. Czy nie moglibyśmy pogrzebać tej sprawy i miłować się nadal wzajemnie jak bracia?”

W ten sposób mamy starać się zdobyć brata. W takim duchu powinniśmy udawać się do tych, z którymi różnimy się. Najpierw musimy być bardzo uważani. Uważajcie, aby się pobudzać do miłości i do dobrych

uczynków. Pobudzaj brata w kierunku, który będzie dobry dla niego i umożliwi mu stanie się pomocnym dla innych z ludu Bożego.

Następną konieczną rzeczą jest, jeżeli mamy wykonać dobrze nasz dział jako bracia, byśmy ciągle zwracali się do Pana o wsparcie, pomoc i radę. Musimy ciągle nie-dowierzać sobie. Ciągłe obawiać się siebie. Czy wiecie, że jeszcze nie było takiej trudności pomiędzy braćmi, w której jedna ze stron mogłaby pomyśleć, że nie ma racji. Jeżeli wysłuchasz jednego brata, to on poda ci wiele powodów, dla których myśli, że ma rację. Jeżeli znów wysłuchasz drugiego, to on może ci podać tyleż samo dowodów, dlaczego ten drugi nie ma racji, a on ją ma. Wiedząc o tym, nie powinniśmy dowierzać sobie i ciągle powinniśmy egzaminować samych siebie.

Jeżeli słuchamy wykładu, to powinniśmy myśleć: W jaki sposób mógłbym wznieść się na wyższy poziom doskonałości dzięki podanej lekcji? Ale, gdy brat wyjaśnia jakiś dobry punkt, a my mówimy do siebie: „Mam nadzieję, że ta siostra jest obecna i przyjmie podaną lekcję” lub jak jakiś inny punkt jest poruszany, a my myślimy: „Ależ to dobre dla tamtego brata. Mam nadzieję, że będzie się czuł wystarczająco upokorzony po tej lekcji. Myślę, że nie będziemy mieli z nim więcej kłopotu w zgromadzeniu”, jeżeli tak postępujemy, to przeegzaminujmy samych siebie. Trzeba, żebyśmy wejrżeli w nasze własne serca, a skoro to uczynimy, to nie będziemy mieli czasu ani chęci, by stosować te rzeczy do naszych braci. Mając to na uwadze, udawajmy się ciągle do Pana w modlitwie w tej sprawie i zanim ukończymy modlitwę, to upewnijmy się, czy chcemy, by wola Pana wykonała się. Nie przyniesie to żadnego pożytku, jeżeli będziemy prosili Pana o pomoc, a nie przyjmimy tej pomocy. Bezużytecznie jest pukać do drzwi, jeżeli nie życzymy sobie, by Pan nam je otworzył. Pan mówi: „Pukajcie, a będzie wam otworzone”. Ktoś może powie: „Ja pukam i pukam, lecz Pan nie otwiera”. Bracia, niektórzy myślą tylko, że pukają, lecz oni jedynie udają, że pukają. Przypuśćmy, że zauważyliście człowieka, który jakoby pukał do drzwi, lecz także ręką swą wcale nie dotykał drzwi. On nie pukał, jedynie udawał, że puka. Obawiam się, że tak przedstawia się sprawa z niektórymi z ludu Pańskiego. Oni myślą, że pukają, lecz w rzeczywistości tego nie czynią. Modlą się do Pana, mówiąc: „Panie, udziel nam więcej sposobności do służby”, a możliwe, że w sercu mówią: „Mam nadzieję, że nie będę musiał czynić więcej. Ja czynię już to, co do mnie należy i nie myślę, że Pan będzie ode mnie wymagał więcej”. Nic więc dziwnego, że Pan nie słyszy takiej prośby i nie otwiera drzwi.

Stałym stanem naszych serc powinno być: „Panie, wskaż mi Twoją wolę, a chętnie ją wykonam”. Nie powinniśmy należeć do tych, którzy zawsze mówią, że chcą czynić wolę Bożą, a gdy wola Boża jest im jasno przedstawiona, wtedy szukają jakichś wymówek, by jej



nie czynić.

Wszyscy jesteśmy niedoskonalimi i posiadamy swoje słabości, lecz Pan przykrywa te braki zasługą swego Syna i w ten sposób przyjmuje nasze poświęcenie i uważa nas za doskonałych. Lecz wcześniej czy później Pan będzie spodziewał się od nas więcej zwycięstw nad naszymi brakami i jeżeli ich nie odniesiemy, to będzie dowodzić, że posiadamy wadę, że się cofamy. Weźmy na przykład człowieka, który zażywa tytoń. Wyobraźmy sobie, że on używa go do takiego stopnia, że czyni go on niepożądanym w towarzystwie. Sok z tytoniu płynie mu po brodzie, plami cuchnącą cieczą ubranie, a jednak mimo to jego poświęcenie jest przyjęte przez Pana jak i tego, który nigdy nie używał tytoniu. Bóg nie stawia mu zarzutu pod tym względem. Upłynie kilka lat, a on ciągle ulega temu staremu nałogowi, chociaż jest już bardziej ostrożny. Jego sumienie nie potępia go i Bóg także nie potępia. Lecz w końcu przychodzi kryzys. Możliwe, że on rozmyślał o życiu naszego Pana; o tym, jak zacny i czysty był Jezus; że on powinien, na ile tylko może, wzorować się na Mistrzu i nie powinien czynić nic takiego, co mogłoby przynieść ujmę imieniu Pana Jezusa. – Jeślibym wiedział chociaż o jednej rzeczy – tak na przykład myśli w swoim sercu – którą czynię, a której Mistrz nie czyniłby, to porzuciłbym ją natychmiast. Ciekaw jestem, czy w moim życiu jest coś takiego, co nie jest w harmonii z wolą Pana. Cieszę się, że czynię wszystko tak, jak Pan życzyłby sobie, bym czynił”. Lecz wtem uderza go myśl: – A tabaka, którą używam? Czy Pan, gdyby był na moim miejscu, żułby tytoń? Nie myślę, że On czyniłby to. Czy nie myślisz, że byłoby najlepiej porzucić używanie tytoniu? Czy to nie przyniosłoby większej chwały naszemu Panu? Czy nie widzisz, że przyniosłoby to ujmę Biblii, gdyby ona zalecała używanie tabaki? Cieszę się, że nic takiego w niej nie ma”. I tu właśnie jest kryzys w życiu tego brata. Do tego czasu Bóg go przyjmował tak, jakby on nie posiadał tego nieczystego nałogu, lecz obecnie nadszedł czas, gdy brat ten zauważył pewien przywilej i Pan spodziewa się od niego, że on postąpi w harmonii z nim.

Wszyscy powinniśmy posiadać takie usposobienie, by móc powiedzieć: „Panie, pragniemy poznać i wykonywać Twoją wolę i nie ważne jest, czy to będzie łatwe, czy trudne”. W ten sposób będziemy spoglądać na Pana z prośbą o Jego pomoc, abyśmy mogli wykonać obowiązki członków Ciała Chrystusowego.

Należy jeszcze wspomnieć o innej sprawie. Gdy składamy nasze sprawy w ręce Pana, nie kierujemy się impulsami. Często w jakiejś okoliczności przychodzi myśl: „Uczynię to w ten lub w ten sposób”. I czynicie to. Pan jednak radzi: „Rozsądźmy to wspólnie”. Albo posuwamy się do drugiej krańcowości i zamartwiamy się. Mówimy: „Prosiłem Pana o kierownictwo i teraz nie wiem, co On uczyni”. Czy na pewno prosileś Pana o

kierownictwo? – Tak – odpowiadasz. Bądź więc spokojny. Pan uczyni to najlepiej, my jednak nie uspakajamy się, lecz nadal myślimy: „A może lepiej byłoby to uczynić w taki albo w taki sposób?” Drodzy bracia nie pozwalajmy sobie na te obie wspomniane przeze mnie krańcowości. Nie podejmujemy żadnej sprawy bez Pana, a także nie kłopotymy się już tym, cośmy oddali w ręce Pańskie.

Mam jeszcze na uwadze inny punkt, który umożliwi nam wykonać obowiązek brata. Bądź ostrożny i nie krytykuj swych braci. Musimy pamiętać o tym, że Pan nie naznaczył nas na sędziów, lecz na członków Ciała Chrystusowego. My wszyscy stoimy na sądzie, którego przebieg zadecyduje, czy będziemy uwielbieni z Odkupicielem, by następnie mieć z Nim udział w sądzie świata, czy nie. Pod żadnym względem nie mamy wolności sądzić brata. Mogą jednak zaistnieć okoliczności, w których mamy wolność sądzić postępek brata lub znajomość brata odnośnie różnych punktów. Lecz nawet i tu musimy być bardzo ostrożni. Pozwólcie mi wykazać różnicę. Na przykład nadchodzi czas wyborów, wtedy musimy uczyni trochę rozsądzania, lecz zaznaczam, że nie mamy sądzić brata Kowala czy brata Jana. Do tego nie posiadamy prawa, lecz posiadamy wolność, by rozsądzić, czy brat Kowal posiada dostateczne kwalifikacje na brata starszego. Musimy rozróżniać pomiędzy sądzeniem brata a sądzeniem jego metod lub stopnia jego znajomości. Rozumiemy, że tą samą zasadą mogą kierować się starsi. Mają oni prawo rozsądzać i zastanawiać się, czego zbór może potrzebować, aby odpowiednim wykładem usłużyć, lecz nie mają prawa ani kwalifikacji, by sądzić serca. Rób zawsze wyraźną linię pomiędzy osobą a uczynkami tej osoby. Nawet tam, gdzie nieraz jest konieczne sądzić, by naprawić czyjąś drogę, bądźmy ostrożni i czynmy to raczej pośrednio aniżeli bezpośrednio. A jeżeli nie umiemy tego uczynić mądrze, w duchu pomocy, to lepiej nie bierzmy się do tego.

Może to być właściwie zilustrowane przez wydarzenie, jakie miało miejsce w stanie Arkansas. Mieszkał tam pewien brat, który przez wiele lat zażywał tabakę. Różni bracia starali mu się wykazać niewłaściwość tego, lecz to nic nie pomagało. Pewnego razu brat Raymond miał udać się w tamte strony z obsługą jako pielgrzym. Wtedy brat ten tak zaczął rozumować: „Gdy brat Raymond przybędzie i zauważy, że ja zażywam tabakę, to da mi naganę, lecz gdy on zacznie mnie strofować, to powiem mu: – „Bracie, ta sprawa nie należy do ciebie. Ona należy wyłącznie do mnie i do mego Pana”. Był więc gotów bronić siebie, a nawet wykazać bratu Raymond, że za daleko posunął się w swojej krytyce.

Brat pielgrzym przybył, spędził w tej miejscowości wyznaczony czas i już był gotów do odjazdu, ale nic jeszcze nie wspominał o tabace. Wtedy brat ten powiedział do siebie: „A jednak brat Raymond nie wypełnił swojej



powinności, jako brat pielgrzym powinien być przecież zwrócić uwagę na rzecz niewłaściwą. On więc zaniedbał się tym razem w wypełnieniu swoich obowiązków. Powiem mu o tym”. „Bracie Raymond – powiedział – przypuszczam, że zauważyłeś, że używam tabakę”. Tak – odpowiedział. Po chwili milczenia nasz brat zapytał: „Bracie, a co ty sądzisz o używaniu tabaki?” „Ja nie żuję tabaki” – odpowiedział spokojnie. Później brat ten opowiadał mi, że na te słowa nie wiedział już, co ma powiedzieć, nie było bowiem miejsca na użycie przygotowanych argumentów, więc gdy brat Raymond odejść, to postanowił rzucić tabakę zupełnie.

Widzimy więc, że są mądre i niemądre sposoby dopomagania naszym braciom. Pamiętajmy o tym, że możliwie najlepszym sposobem jest zawsze nasz dobry przykład. Nie potrzebujemy niecierpliwie się, że lekcje przyjmowane są zbyt wolno. Często gdy zaczniemy krytykować, to osiągniemy wprost przeciwny skutek.

Myślę, że bracia, którzy są w związkach małżeńskich, posiadają próby, jakich nie mają samotni. Wyobrażam sobie, że często mąż i żona rozmawiają ze sobą o tym, co myślą o drugich. Naturalnie, że oni mogą także pomagać sobie wzajemnie i powstrzymywać się od krytykowania drugich. Lecz jeżeli oni będą sobie na to od czasu do czasu pozwalać, to ta wolność wzrośnie. Mąż powie: „Czy słyszałaś, co siostra L. powiedziała?” „Tak, i słyszałam, co brat W. powiedział. Ja już nigdy nie będę miała do niego zaufania.” W ten sposób oni nastawiają się wzajemnie tak, że gdy spotkają brata W. na ulicy, nie czują się wobec niego tak swobodnymi i szczerymi jak poprzednio.

Podczas gdy nie posiadamy żadnej wolności krytykowania innych, to jednak musimy spodziewać się mniej lub więcej krytyki od innych, a gdy ona przyjdzie, to musimy okazać wtedy ducha naszego Mistrza, który nie oddawał łajaniem za łajanie, obelgą za obelgę lub czymś podobnym. Musimy posiadać ducha, który nie będzie zwracał uwagi na fakt, że brat lub siostra będą nas krytykować, ale pomyśli, że oni nie mówili tego w złej intencji i nie chcieli tego tak powiedzieć, jak to wyszło.

Pewnego razu w rozmowie z pewną siostrą wyraziłem się tak, iż ona obraziła się. Nie wiedziałem, co z tym począć. Rozwahałem w swoim umyśle i zastanawiałem się, dlaczego ona w ten sposób przyjęła moje słowa. W końcu przyszedłem do przekonania, że to, co powiedziałem, mogło mieć dwojakie znaczenie i ona przyjęła przeciwne znaczenie do tego, jakie ja miałem na myśli. Musimy więc być bardzo pobłażliwymi, ponieważ nawet przy najlepszych chęciach my sami nie zawsze wypowiemy się tak, jak tego sobie życzyliśmy. Więc gdy ktoś wyrazi się krytycznie lub niegrzecznie o nas, to miejmy to na uwadze, że on może nie chciał tego tak powiedzieć, a tym bardziej nie chciał nam zrobić

przykrości.

Jeszcze jedno musimy ciągle mieć na uwadze, a to, że nie ma dwóch ludzi całkiem podobnych do siebie, którzy posiadaliby akuratnie takie same doświadczenia życiowe. Nikt z nas nie znajduje się także w takim samym otoczeniu jak drudzy, nie przechodzi przez takie same ćwiczenia i to wszystko musimy mieć na uwadze, by być pobłażliwymi i wspaniałomyślnymi dla drugich.

Często lituję się bardzo nad różnymi kryminalistami i myślę, że gdybym znalazł się w takiej samej sytuacji jak oni, gdy popełnili swoje przestępstwo i jeżeli przechodziłbym przez takie same doświadczenia, jakie ich doprowadziły do tego stanu, jeżeli byłbym wychowany w takim samym środowisku i znajdowałbym się pod takimi samymi wpływami, to czy mogę być pewny, że nie uczyniłbym takiej samej rzeczy? To powinno utrzymywać nas w pokorze i uczynić miłosiernymi. Czasami może być wolą Bożą, aby jedno z Jego dzieci czyniło inną rzecz niż drugie. Na przykład, dla ciebie może być wolą Bożą, abyś pozostał na dzień jutrzejszy na konwencji, podczas gdy inny brat powinien udać się do domu. W każdym wypadku musimy zdecydować za siebie. Wierzę, że nauczanie się tej zasady pozwoli nam uniknąć wielu gorzkich doświadczeń w życiu, jak również powstrzyma nas od noszenia gorzkości względem drugich.

Wielce cieszymy się widząc, że czynienie zła nie będzie nigdy wolą Pana, lecz może też być tak, że w tym samym czasie jedna rzecz może wydawać się złą dla jednego, a całkiem właściwą dla drugiego.

W stanie Oklahoma, około dwanaście lat temu, jeden z braci opowiedział mi o doświadczeniu, którego nigdy nie zapominałem. Brat ten był kupcem i w interesie jego było skupywanie masła i jaj od kupców prowincji i wysyłanie do St. Louis. W tym czasie on był członkiem kościoła metodystów. Pewnego dnia przyszedł do niego brat przewodniczący i powiedział: „Słyszę, że nie prowadzisz swego interesu w uczciwy sposób”. „Staram się być uczciwy, jak tylko jest to możliwe” – odpowiedział kupiec. „Słyszałem jednak, że uczyniłeś jedną bardzo nieuczciwą rzecz. Niedawno wysłałeś partię masła do St. Louis i zaznaczyłeś, że wysłałeś masło dobre, gdy tymczasem było ono pośledniego gatunku. To jest nieuczciwe. Brat ten odpowiedział: „Mogę ci to wyjaśnić. Wśród nas kupców używamy pewnej terminologii do określenia naszych towarów. Gdy podajemy „dobre masło”, to w rzeczywistości mamy na myśli liche masło”. Przewodniczący oburzył się i nie chciał więcej słuchać tłumaczeń tego brata.

Widzimy więc jak łatwo możemy źle zrozumieć kogoś i wydać niewłaściwy sąd. Wiem też, że pomiędzy braćmi w Prawdzie takie rzeczy zdarzają się. Pewnego razu je-



den z braci powiedział mi o swoim doświadczeniu pod tym względem. Ktoś z braci powiedział mu, że on postępuje nieuczciwie, jeżeli wszedłszy do jakiegoś domu i zauważywszy, że tam znajduje się już jedna seria Wykładów Pisma Świętego, sprzedaje tym ludziom drugą. Tamten uważał, że wtedy należało tak powiedzieć: „Drodzy przyjaciele, ja sprzedaję te same książki, które widzę, że posiadacie w swojej bibliotece. Czytajcie je. Nie potrzebujecie więc kupować drugich ode mnie. Ja tego nie czynię, ponieważ wiem o trzech różnych wypadkach, gdy ludzie kupili drugą serię tych książek, nie wiedząc, że posiadają już jedną, której nie czytali, ponieważ byli do nich uprzedzeni przez swoich sąsiadów, a gdy kupili tę drugą serię, przeczytali i zostali zainteresowani. Myślę, że jest to właściwy pogląd. Wszyscy powinniśmy pragnąć, aby każdy mógł otrzymać jak najwięcej błogosławieństw. To więc, co niektórzy uważają za nieuczciwość, jest w zupełności słuszne z właściwego punktu widzenia.

Na przykład do chorego został wezwany lekarz. Po zbadaniu mówi do pacjenta: „Daję ci te błękitne pigułki i uważam, że one uzdrowią ciebie”. Ktoś przyjdzie do chorego zaraz po wizycie lekarza i widząc te pigułki powie: „Nie bierz tych pigułek. One wyglądają tak jak te, jakie ja otrzymałem od doktora, a które prawie że mnie wykończyły. Gdy doktor przyjdzie następnym razem i zapyta o zdrowie i jak pomogło lekarstwo, chory naturalnie powie, że nadal czuje się źle, lecz pigułek nie brał z powodu przestrogi swego przyjaciela. „Dobrze – odpowie lekarz – Dam ci inne pigułki.” I rzeczywiście daje mu inne, ale tylko z innym barwnikiem, na przykład z czerwonym. Chory użyje i wyzdrowieje. Niekiedy uważaliby, że doktor postąpił nieuczciwie, ale w naszym pojęciu on nie mógł postąpić inaczej. To samo odnosi się do kolporterów.

Bądźmy więc ostrożni i starajmy się dobrze zrozumieć postępowanie innych, ich motywy, aby nie sądzić ich z tego powodu, że ich pogląd różni się od naszego. Przesądźmy z góry, że z ich punktu widzenia ta sprawa wygląda zupełnie na właściwą, chociaż my uważamy, że należałoby obrać inną drogę.

Jeszcze innym punktem może być, że jeżeli znajdziemy coś pomiędzy ludem Pańskim, co nie jest właściwe z naszego punktu zapatrywania, to nie czynimy z tego ulubionego tematu i nie wysuwamy tej sprawy ciągle naprzód, tak aby inni w końcu przestali na nią zwracać uwagę, a przez to, aby nasza służba nie stała się bezowocna. By to zilustrować, podam przykład z mego doświadczenia. W Los Angeles uczyniłem wzmiankę o pewnym bracie i jego trudnościach, o czym nigdy przedtem nie mówiłem w publicznych wykładach, a przy tym podałem pewne sugestie dotyczące ubierania się siostr. Wspominałem, by były ostrożne pod tym względem i by nie wzbudzały w ten sposób nieprzyjemnej krytyki ze strony innych. Nie myślę już więcej o tym

mówić, tym bardziej, że moje uwagi ukażą się w raporcie konwencyjnym i ufam, że Pan pokieruje tak, iż te, co potrzebują tej uwagi, pojmą ją, zastosują się i otrzymają błogosławieństwo. Jest to całkiem słuszne i właściwe wspomnieć o tej sprawie na tak wielkiej konwencji jak obecna, lecz jeżeli to było w małej grupce, na przykład dziesięciu osób, to siostry mogłyby uważać, że uwaga ta osobiście dotyczy ich. A więc jeżeli widzimy pewne punkty wymagające naprawy, to módlmy się, abyśmy mogli w jak najlepszy sposób je wykazać. Szukajmy odpowiedniej sposobności, by daną sprawę przedstawić, a następnie pozostawmy tę rzecz w rękę Pana. W ten sposób w opatrności Bożej możemy okazać się pomocnymi dla Jego ludu.

Pamiętacie tekst, który mówi o Kościele jako o Ciele Chrystusowym i że olej pomazania, wylany na głowę najwyższego kapłana, spływał po szatach Jego aż na stopy, tak też jest w Ciele Chrystusowym. Najpierw duchem św. został pomazany Jezus jako Głowa; w dniu pięćdziesiątnicy pomazanie to przeszło na Kościół i odtąd spływa na wszystkich członków Ciała od góry do dołu. Ale jest jeszcze druga strona tej sprawy. Patrząc na członków Ciała i widząc, że niektórzy z nich spełniają rolę rąk, nóg, a jeszcze inni ust, mając zdolności do przemawiania i że pozycje te nieraz zmieniają się tak, że ci którzy stali wyżej, znajdują się niżej i odwrotnie, dlatego wszyscy możemy być użyteczni jedni dla drugich.

A więc, gdy ty wylewasz olej ducha św. na drugiego brata, to znaczy, że stoisz wyżej od niego. Przypuśćmy, że ten brat podniesie się w swej gorliwości i stanie się przewodem ducha św. spływającego na ciebie, więc znaczyć będzie, że on stoi teraz wyżej od ciebie. Za jakiś czas sytuacja znów może się zmienić i ty powrócisz na swoje dawne miejsce, będąc znów przewodem błogosławieństwa dla tamtego brata.

Naturalnie, że ten pogląd nie może odnosić się do Pana naszego, Jezusa Chrystusa, gdyż On nie otrzymał ducha od nikogo z nas, ale sam za to stał się źródłem ducha św. dla nas.

Zauważmy więc, iż czym więcej używamy naszych wpływów, naszych słów, naszego życia, by innym z ludu Bożego dopomagać w napełnianiu się duchem św., tym wyżej stoimy w Ciele Chrystusowym. Wynika to ze słów naszego Mistrza, który powiedział: „Ktobykolwiek między wami chciał być pierwszym, niech będzie sługą waszym”. Tak więc, gdy ktoś służy, podnosi swoje stanowisko w tym chwalebnym Ciele Chrystusowym. Niech nasz łaskawy Pan dopomoże nam być nie tylko braćmi, ale braćmi użytecznymi i pomocnymi tym, z którymi podążamy tą samą wąską drogą.



Kaz. br. Bartona, SOUV. 1915

R-
„Straż”